

# TV

szklany,  
COŚĆ

## Przyćmione piękno

Zapewne, niełatwo wystawić na scenie Norwida. Jego piękny, choć tak trudny język, wymaga uwagi i precyzji aktorskiej. Stawia najwyższe wymagania dykcji. Ale właśnie scena teatralna, jej konwencja, którą Norwid chciał łamać, stwarza najlepsze warunki sztuce poety. „Miłość - czysta kąpiel morskich” ma formułę komediową, chwilami bliską satyrze. Jej urok tkwi w sytuacjach, jej piękno — w języku. Próba przedstawienia jej w telewizji stwarza na pewno większe trudności, niż w teatrze.

Kazimierz Braun z wrocławskiego ośrodka telewizyjnego potraktował rzecz filmowo, przeniósł ją całkowicie w plener. Uczynił to zręcznie i ładnie. Ale, choć możemy mu darować takie ustępstwa, jak owa naiwna makieta archaicznego parostatku bez ludzi na pokładzie, trudno go chwalić za to, że dopuścił do zatarcia urody tekstu.

Sympatyczny zespół aktorski Teresa Sawicka, Bożena Korin, Bogusław Kierec, Jerzy Schejbal — bezbłędnie zagrał sytuacje. Ale kryształowa czystość i precyzyjna budowa języka Norwida wyraźnie utrudniały pracę aktorom. A właśnie te cechy tekstu winny — moim zdaniem — stanowić główny walor, sytuacje zaś być jakby pretekstem do jego wydobycia.

Jest jeszcze jedno. To, co nazwałbym filozofią obyczaju i poezją uczuć, które Norwid traktuje niewątpliwie z pewną ironią. To w spektaklu pozostało, ale wymagałoby, bo warte tego, osobnego omówienia.